№ 87. Warszawa, Poniedziałek 13 (25) Września 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Aurelii Panny i Kleofasa B.
Jutro św. Cypryana Męczennika.

× *Z niedzieli.* Przecież nakoniec, choć jeden dzień pogodny zajaśniał nad głowami naszemi—więc też, pomimo że słońce ukazywało się rzadko, a nad wieczorem już cały horyzont pokrył się chmurami, jednak warszawianie ucieszeni i z takiej nawet, pod łzami deszczu uśmiechającej się aury—starali się użyć niedzieli i wyświętować się za, całe dwa tygodnie, dżdżyste jak... święta żydowskie.

A trzeba przyznać że każdy kto chciał i miał za co, mógł się zabawić do woli. W dwóch teatrach zimowych i w czterech letnich, oczekiwały go rozkosze artystyczne, począwszy od czyhających na kieszeń publiki, „Dwóch złodziei“ chereograficznych aż do Offenbachowskich heroin, podkasanych także chereograficznie, w Eldorado i w Alhambrze.

A cóż dopiero mówić o innych, również ponętnych widowiskach! O szwedzkiej orkiestrze w Dolinie, która po sobotniem opustoszeniu, wczoraj zawrzała życiem acz wątłem jeszcze—o Orfeum pod alejowem, kędy rodzina Bratzów, gięła się jak węże lub wdrapywała się z lekkością wiewiórek, na ruchome kolumny!

Znalazło się jednak wielu i takich jeszcze którzy chcąc się nacieszyć powietrzem od którego z tak dawna odcinał ich deszcz nieustanny, puścili się na bliższe lub dalsze, czysto spacerowe wycieczki. Był to rodzaj majówek wrześniowych do różnych ogrodów, do Parku Pragskiego, na Saską Kępę lub... nakoniec, pod „Raka“ który na ten dzień wyjątkowy, otworzył bramy swego, w kałużę już prawie zamienionego ogrodu!

Dziwna rzecz jednak! Po nad temi wszystkiemi widowiskami, spacerami, i zgoła wszelkiemi rozrywkami, które nęciły ku sobie rozniedzielowanych mieszkańców syreniego grodu, ciężyła jakaś mgła moralna, po za którą ukrywał się ów palec tajemniczej ręki Baltazara... Ani dowcipne kradzieże Dwóch Złodziejów, ani wysokie poloty ciężkich koryfejek w „pas de cinq“ tego baletu, ani kankaniczne kontorsje panny Rycerkiewicz w akcie drugim — ani „spopielony“ afisz teatru Rozmaitości, ani najestetyczniejsze prężenie w powietrzu korpusów akrobatek w Orfeonie, ani dźwięki różnorodnych, smyczkowych i dętych instrumentów orkiestry Dolinowej—ani nawet, jaskrawe głowy pysznych georgiń w Botanicznym ogrodzie—ani wreszcie, szum bawara pod Rakiem, nie zdołały wykrzesać iskry prawdziwej, nieopatrznej wesołości w tym całym świątecznym tłumie.

Pessymiści twierdzili że powodem takiego apatycznego usposobienia publiczności, były pogłoski wojenne... fruwające w powietrzu, na szpaltach „Nowin Niedzielnych“ lub telegramów bojowniczych, któremi spekulacyjni gazeciarze warszawscy, straszą nas w każdą niedzielę. Idealiści upewniali, iż żal za wspomnieniami Wiosny i egzekwije nad trupem świeżo zmarłego lata, rozbudziły taką melancholijną tęsknotę w sercach war-

OFIARY LOSU.

Marja S. posiadała piękną wioskę, w gub. Radomskiej, nad Pilicą.

Długa choroba, nakoniec śmierć męża i wypadki losowe, zmusiły ją opuścić siedzibę nadziadów.

Z niewymownym żalem opuszczała ona miejsce, w którem urodziła się i wzrosła, lecz wychodziła ze swej posiadłości z podniesionem czołem, gdyż zapłaciła co do grosza, wszystkie swoje długi.

Bolała ją, nie tyle strata drogiej przodków siedziby, ile przyszłość ukochanej córki.

Aurora, jej pieszczotka, wychodziła już z wieku dziecinnego i potrzebowała edukacji. Pani S. postanowiła przeto przenieść się, z resztkami funduszów i ocalonemi pamiątkami, do Warszawy.

Sądziła, iż przyjaciele i krewni, którzy w dniach szczęścia byli dla niej serdeczni i uprzedzający, nie opuszczą jej i w dniach niedoli.

Zapomniała niestety! iż w nieszczęściu o przyjaciół trudno, krewni zaś, radzi są zwykle, gdy nie słyszą nawet o powinowatych dotkniętych losem...

Nie wiedząc co przedsiewziąść, bez rady, pomocy i opieki, wziąwszy Kurjer Codzienny do ręki, wyczytała, iż przy ulicy N. jest do sprzedania sklep ze wszelkiemi rekwizytami.

— Kupię go—powiedziała sobie. Pracować mię nie nauczono, lecz dla dobra córki, gotowam i na to.

Poszła więc.

Sprzedająca wystawiła jej, w różowych barwach, znaczne korzyści jakie mieć może włożywszy w ów handel resztki swojego mienia.

Prędko ugodzono się o cenę, a w kilka dni później Marja S. objęła sklep w posiadanie.

Może sprzedająca ów sklep mówiła prawdę, lecz pani S. nie obeznana ze stosunkami miejscowemi, zbyt dobra i łatwowierna, już po upływie roku, znalazła się, jak to mówią, bez grosza prawie.

Zmartwienia i kłopoty zmieniły ją do niepoznania.

Co pocznie dalej z córką? Aurora objawiała wprawdzie nadzwyczajne zdolności i robiła postępy w naukach—lecz za te nauki płacić było trzeba!

Jednakże córka okazała się godną swej matki. Powzięła postanowienie pracować na utrzymanie siebie i tej którą po Bogu najwięcej kochała.

— Mamo najdroższa—rzekła—nie płacz, nie martw się. Gdybyś, broń Boże, umarła, cóżby się ze mną stało? Koleżanka z pensji mówiła mi, iż w magazynie pani F. mogę zaraz otrzymać miejsce; słyszałam iż tam płacą dobrze, umiem szyć nieźle—sądzę więc że los nasz nie jest jeszcze tak twardy...

— Dziecko moje ukochane! Na to zezwolić nie mogę. Jesteś ładną, pochodzisz z bardzo zacnej rodziny, gdy będziesz miała edukację, możesz wyjść dobrze za mąż i wrócą się lepsze dni—przynajmniej dla ciebie.

Aurora patrzyła trzeźwo na świat. Wiedziała iż zaklęci królewicze, błędni rycerze, istnieją w książkach tylko—nie dała się więc odwieść od raz powziętego postanowienia.

— Mamo droga, odpowiedziała ze śmiechem. Twoja Aurora, i bez wielkiej nauki znajdzie męża, a wtedy będziemy mieli znowu nasz dwór stary, powozy, konie...

Matka patrząc na wesołe dziewcze, uśmiechnęła się i rzekła:

— Bóg pozbawiając mnie męża i majątku, nie pozbawił jednak wszystkiego. Mając taką córkę, jeszcze szczęśliwą być mogę.

Aurora opuściła pensję i udała się do p. F. prosząc o robotę.

Przyjęto ją chętnie, gdyż i przedtem już brała skrycie robotę od pani F. i wykończała ją najstaranniej.

Jednakże los zawziął się prześladować nieszczęśliwe istoty. Pani Marja przyzwyczajona od dzieciństwa do wygód, z trudem znosiła los swój i traciła siły—wreszcie zachorowała ciężko.

Zacny doktór P. leczył ją bezpłatnie, przynosił nawet darmo lekarstwa, lecz wydatki i tak były dość znaczne.

Aurora pracowała nad siły. Całem jej pożywieniem była kawa lub herbata—wysilenie i brak pożywnej strawy, wprowadziły ją także w chorobę. Matka wyzdrowiała wprawdzie lecz na to, by srożej cierpieć moralnie.

Aurora, jej ukochane i bohaterskie dziecię, nikła z dniem każdym widocznie.

Nigdy wyraz skargi nie wyszedł z jej zbolałej piersi—zbyt dumna aby udać się do kogobądź o pomoc, boleść zamykała w sobie.

— Nie! Ona boleść swoją dzieliła z Tym, który ukochał ludzkość całą, który przykładem swoim uczył cierpieć, modlić się i przebaczać.

Nareszcie, choroba złamała wątły organizm i niebawem, Aurora na rękach matki, oblana jej łzami—umarła. Dopiero przy trumnie, nieszczęsnej dzieweczki znaleźli się bogaci jej krewni, nie szczędząc matce słów pociechy.

Ofiarowali jej nawet pomoc. Pani S. odrzuciła ją z pogardą.

I wkrótce potem, druga mogiła pokryła zwłoki osieroconej Matki.

Dwie męczennice losu przestały cierpieć i połączyły się w głębi tej ziemi, na której powierzchni nie było dla nich gościnnego przytułku.

szawian. Sami tylko niepoprawni sceptycy upierali się przy zdaniu, iż całą i jedyną przyczyną ponurego wyrazu fizjognomji publiczności niedzielnej, był brak mamony, bez której żadna zabawa ba, i żadna troska nawet obejść się nie mogą! Co do nas, mniemamy że ci ostatni mieli słuszność zupełną — albowiem pomimo, skończonego już prawie „sezonu martwego“ i powrotu do kraju wędrownego ptastwa, które odlatując z tąd na wyzłoconych skrzydłach, powraca oskubane potężnie—jakoś żaden ruch, ani handlowy ani towarzyski ani artystyczny nawet, nie odżył tu dotąd jeszcze a przynajmniej nie zajaśniał w pełni.

Lecz bądźcie spokojni czytelnicy! Ta cisza i apatja w życiu Warszawy, jest tylko antraktem pomiędzy zagasłemi promieniami lata a iskrami zimowego mrozu. Wkrótce już, wy wszyscy, którzy macie zapas pieniędzy i zapas wesołości, będziecie mogli zużytkować te obadwa dary—wy zaś, którym w lecie piasek a w zimie wiatr w oczy, zawsze w życiu wieje... wy biedacy wydziedziczeni z darów fortuny, skazani na czerstwy chleb i jałową pracę — i wy pocieszcie się także—bo ze stołów bogatych biesiadników, spadną i dla was także, jakieś okruchy, któremi zadowolnić się powinniście!

—

× Wczoraj, o godzinie ósmej wieczorem, wchodząc z placu Zamkowego na ulicę Ś-to Jańską, ujrzałem całe stado uliczników, złożone przeważnie z małych żydziaków, którzy jak wróble około kobusa, krążyli dokoła jakiegoś, mocno podpiłego szynkowicza, zataczającego się w poprzecz wązkiej ulicy i wygrażającego kijem złośliwym napastnikom. „Pijak! Pijak!“ wrzeszczeli zajadli malcy, popychając i szarpiąc za poły, czciciela szynkownianego Bachusa, który też wreszcie, zamierzywszy się silnie na jednego z nich kijem, stracił równowagę i upadł twarzą w rynsztok, miotając straszliwe przekleństwa.

O kilkanaście kroków dalej, pod głównemi drzwiami katedralnego kościoła, ujrzałem jakąś postać kobiecą klęczącą przed progiem świątyni, z głową pochyloną. Szept modlitwy połączonej ze łkaniem cichem, świadczył o jakiejś wielkiej boleści tej nieszczęśliwej istoty, szukającej na progu Bożego domu pomocy której odmówili jej ludzie...

Minąwszy tę postać odwróciłem się raz jeszcze ku niej, wahając się, czy wypada mi przerwać tę rozmodloną boleść ofiarowaniem jakiegoś datku—gdy nagle—uczułem że tracę grunt pod stopą i jednocześnie doznałem silnego bólu... Niestety! Wzruszony nieszczęściem cudzem, zapomniałem o własnem bezpieczeństwie i wstąpiłem w dziurę, wielką jak rondo od kapelusza a głęboką na stopę, która w środku kamiennego chodnika, od dawien dawna, czyha na nieświadomego przechodnia! Było to więc już trzecie z rzędu, silne wrażenie, doznane na tak krótkiej przestrzeni! Pijaka zapewne podniesiono i zaprowadzono na nocleg do ula; modląca się kobieta, także odeszła wreszcie z pod kościoła — lecz dziura owa istnieje dotąd, wciąż otwarta jak samołówka, oczekująca na nowe ofiary. No, prawda, została także i moja noga, stłuczona i opuchła srodze.

—

× *Pan X.* Ach! jakżem ja głupi!
— *Pan Y.* Oj, to prawda.
— *Pan X.* Pan jesteś impertynent!
— *Pan Y.* Przecież pan sam siebie tak nazwałeś?
— *Pan X.* Powiedziałem tak—nie myśląc o tem wcale.
— *Pan Y.* A ja przeciwnie, myślałem o tem lecz nie mówiłem.

—

× Według mitologji greckiej, Wenera zrodziła się z piany morskiej. Tak ongi uczono mnie w szkole i dziś licząc wieku pół setki, zapomniałbym na amen, o tem osobliwem poczęciu się najpiękniejszej z bogiń Olimpu, gdyby nie jedna maleńka wystawka galanteryjnego sklepu na ulicy Miodowej.

Owoż przechodząc wczoraj około tej wystawki, dostrzegłem, jak zatrzymywała się przed nią męzka połowa rodu ludzkiego i po chwili odchodziła z błąkającym się na ustach uśmiechem. Zaciekawiony zbliżyłem się z kolei i ujrzałem... wyrobione z pianki i bursztynu „prześliczne nózie“ wytworzone przez dwie cygarnice.

Nózie te, obute w zgrabny bucik z wysokim obcasem, spoczywają horyzontalnie w cygaretowym futerale, niby na szelągu krytym szafirową jedwabną materją, — prezentują się okazale jasno i wyraziście, do pewnej możebnej podniosłości, do której dochodząc, oko spotyka biały, jedwabny, haftowany fartuszek. Z dwóch cygarnic wytworzyć pół Wenery, to sztuka niemała a niemniejsza w tem. że amator podobnych bawidełek, musi kupić naraz dwie cygarnice z łożem, by nie zepsuć całości, i zapłacić za nie aż 6 rubli! Zresztą to cacko wyrobione jest artystycznie, przez jakiegoś cygarmistrza wiedeńskiego. Właściciel sklepu sprowadził ten towar z zagranicy, niema żadnej wątpliwości, że niezły na niem zrobi interes, choć będą chmurzyć się panowie moraliści.

—

× Emigracja izraelitów z Niemczech, Cesarstwa i Królestwa do Palestyny, wzrosła w bieżącym roku do niezwykłego stosunku. W Jerozolimie, Safet i Tyberjadzie, osiedliło się ich obecnie w dwójnasób więcej niż w 1870 roku. Przybysze ci znaleźli w starożytnej swej ojczyźnie dobroczynnych protektorów, a mianowicie pp. Montefiore i Rothschildów, którzy własnym kosztem pobudowali dla swych współwyznawców, domy mieszkalne i szkoły. Wiadomość to zachęcająca dla wyznawców starego zakonu — wątpimy jednak czy zechcą z niej skorzystać lichwiarze warszawscy, dla których gród Syreni, jest nie już „obiecaną“ lecz „dotrzymaną ziemią“.

—

× Wczoraj około godziny 12-ej w południe, z czatowni oddziału 3-go straży pożarnej, spostrzeżono wielki dym w stronie rogatek Belwederskich. Dano zaraz sygnał w skutek którego wyruszyły wszystkie oddziały straży—lecz wkrótce z drogi zwrócone zostały, gdyż dym pochodził z cegielni po za rogatkami położonej, gdzie wypalano cegłę.

⊙ Wiktor Hugo zabronił stanowczo wystawienia „Lukrecji Borgii“ Donizettego, której libretto jest wykrojone, jak wiadomo z dramatu noszącego tenże tytuł. Lukrecję śpiewać miała w „Opera-Comique“ pani Marja Sass.

—

⊙ Opera wiedeńska ma zamiar wystawić tej zimy, cztery nowe opery: i tak 20 b. m. „Folkunger Kretschnera“—w Październiku „Złoty krzyżyk“ Ignacego Brüla—w Styczniu „Dalilę“ Saint-Sains'a—a prawdopodobnie w Marcu „Walkiry“ Wagnera.

—

⊙ W Rzymie, w teatrze „Apolla“, śpiewać będą znane naszej publiczności, z występów swoich przed kilku laty w Operze włoskiej—panie Mariani i Pasqua, jak również i rodak nasz Miller (bas).

—

⊙ „Le mangeur de coeur“, „L'enfant cheri des dames“, tenor Victor Capoul, żeni się w tych dniach w Tuluzie z panią Grévy.

—

⊙ 5 b. m. panna Marja Waldmann, słynna śpiewaczka (kontralt), zaślubiła hr. di Ferraro i opuściła scenę na zawsze.

—

⊙ 10 b. m. w Bellano, wzniesiono pomnik wielce cenionemu autorowi włoskiemu, Tomaszowi Grossi, który po Marymie d'Azeglio zajmował pierwsze miejsce w rzędzie italskich powieściopisarzy.

—

⊙ Saint-Sains napisał nową operę p. t. „Le Timbre d'argent“, która ma być wystawioną w b. sezonie w Paryżu, w teatrze Opery Włoskiej. Główną kobiecą rolę w tej operze, odtworzy znakomita tancerka, panna Théodore.

—

⊙ Szczęście jest kruche jak szkło—zwodnicze jak miraże w pustyni, ukazujące zdala spragnionemu wędrowcowi strumienie źródlanej wody, które nikną gdzieś w powietrzu gdy się zbliżamy do tych oaz ułudnych.

Matylda Rugemer, dwudziestoletnia dziewica, piękna wykształcona i bogata, miała za kilka dni połączyć się węzłem małżeńskim z młodzieńcem którego jej serce wybrało.

Matylda, wielka miłośnica kwiatów, własną polewała je ręką codziennie, i dla spełnienia tego wyszła na ganek opatrzony drewnianą balustradą. Nagle, następuje straszliwy trzask—ganek się łamie, balustrada spada a wraz z nią i narzeczona. Nieszczęśliwa rozbiła sobie czaszkę o chodnik asfaltowy — rodzice przybiegłszy, znaleźli tylko trupa.

Wypadek ten, przed ośmiu dniami—miał miejsce w Paryżu.

POCIĄGI
na drogach żelaznych.

Warszawsko-Petersburgska.

Wychodzą (z Pragi).

Pociąg pocztowy o godzinie 11 minut 8 wieczór.
Pociąg pasażerski o godz. 10. min. 10 rano.
Przychodzą (na Pragę) o godz. 7 min. 33 wieczorem i o godz. 3 min. 53 rano.

Warszawsko-Wiedeńska.

Wychodzą z Warszawy:

Pociąg kurjerski (klasa 1 i 2) o godz. 7 rano.
Pociąg osobowy (4-ry klasy) o godz. 11 rano.
Pociąg osobowy (pierwsze 3 klasy), o godz. 10 wieczorem.
Osobowo-miejscowy (4-ry klasy, do Piotrkowa), o godz. 5 min. 55 wieczorem.
Do Łodzi wyjeżdża się z Warszawy pociągami: kurjerskim o godzinie 7 z rana i osobowemi o godz. 11 z rana i o godz. 10 wieczorem.
Przychodzą do Warszawy:
Kurjerski (dwie klasy) o godz. 8 min. 50 wieczorem.
Osobowy (4 klasy) o godz. 6 min. 10 po południu.
Osobowy (3 klasy) o godz. 8 min. 15 z rana.
Osobowo-miejscowy (z Piotrkowa) o godz. 10 min. 10 rano.

TEATR ROZMAITOŚCI.

Dziś w Poniedziałek dnia 13 (25) Września 1876 roku.

SERAFINA

Komedja w 5-ciu aktach W. Sardou tłom. przez Podwysockiego.

Baron — — — —	Pan Żółkowski.
Serafina — — — —	Pani Niewiarowska.
Montignac — — — —	Pan Królikowski.
Agata — — — —	Pani Ostrowska.
Iwona — — — —	Panna Popiel.
Plantrose — — — —	Pan Grzywiński.
Robert — — — —	Pan Tatarkiewicz.
Chapelard — — — —	Pan Ostrowski.
Sulpicjusz — — — —	Pan Szymanowski.
Zoe — — — —	Panna Figarska.
Pelagja — — — —	Panna Micińska.
Urszula służąca — — — —	Panna Bondasiewicz.
Dominik lokaj — — — —	Pan Adler.
Sawinien grom — — — —	Pan Tatarkiewicz S.
Ambroży w usługach Montignac'a — —	Pan Dąbrowski.
Służba.	

Rzecz dzieje się w Paryżu.

CENA MIEJSC ZWYCZAJNA.

Początek o godz. 7½ wiecz.

W HANDLU WIN, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONJALNYCH

Ant. Stępkowskiego

przy ulicy Wierzbowej.

Oprócz ogromnego zapasu wszelkich gatunków Win: **Węgierskich, Francuskich** (czerwonych i białych), oraz **Hiszpańskich i Greckich** (starych i świeższych, już odleżałych); oprócz **Oryginalnych Likierów** francuskich i holenderskich, starych nalewek i wódek angielskich, irlandzkich i Petersburskiej (oczyszczennoj) a także **Starki** Litewskiej 60-letniej, i tak zwanego **Balsamu** z Rygi—czarnego i żółtego,—znajdują się, ciągle świeże, sprowadzane z pierwszej ręki i w najlepszym gatunku, wszelkie **Towary Kolonjalne**, jak: **herbata, cukier, kawa, bakalje**, cytryny i t. d. Oraz wyborne **Séry** zagraniczne, a także i **Śmietankowy** krajowego wyrobu, pod nazwą **Gavrino, Double créme**, lecz nierównie tańszy.

Wszelkie Wina sprzedają się w **butelkach znacznie większych** niż zwykłe.

HURTOWNY i DETALICZNY SKŁAD WIN, DELIKATESÓW, HERBATY i TOWARÓW KOLOŃJALNYCH

Od lat sześćdziesięciu istniejący w jednem miejscu przy ulicy Długiej i Przejazd,

dawniej pod firmą **I. KOELICHENA**, dziś

SOWIŃSKIEGO i SZULCA.

Posiada **wielkie** zapasy **Win rozmaitego** gatunku. **Miód stary, Likiery oryginalne**, i t. d. oraz wszelkie **Delikatesy** i **Towary kolonjalne**, wszystko sprowadzane w **partjach znacznych**, z **najpierwszych Domów zagranicznych**. Sprzedaż hurtowa na Królestwo i Cesarstwo. **Gatunki wyborowe, Ceny umiarkowane.**

Kraniki do wody mineralnej.

Skład

materjałów piśmiennych, rysunkowyhc i towarów galanteryjnych,

Władysława Bednawskiego przy ulicy Miodowej Nr 497b. Otrzymał nowy transport.

Kraniki do kumysu.

- Albumów i Ramek do fotografji.
- Necessairów damskich i mężkich podróżnych.
- Pasków do wiązania rzeczy (porte manteur).
- Worków podróżnych (Saque voyage).
- Portefeuille, Bivoirów i pugilaresów.
- Portemonetek, Porte Cigares i porte cigarettes.
- Nowych zupełnie pasków damskich i Margeretek.
- Wachlarzy gustownych i Agrafek do wachlarzy.
- Lasek w wielkim wyborze, parasoli i parasolek.
- Spinek do koszul i mankietów.
- Perfum francuzkich i angielskich, oraz najmodniejszego obecnie papieru listowego Cannele i Ecossaris, na którym wybijają się monogramy i herby kolorem.
- Bilety wizytowe litografowane, i drukowane à la minute.

Kraniki do wina szampańskiego

DO HANDLU WIN i DELIKATESÓW

A. Stępkowskiego

nadszedł ogromny transport

Cygar Hawańskich

odleżałych w wielkim wyborze i najlepszym gatunku.

W tych dniach nadszedł transport Cygar, oczekiwanych do składu Win i Delikatesów A. BOCQUET w gmachu Teatralnym.

Swieże

OSTRYGI HOLSZTYŃSKIE

nadchodzą co dzień

Do Handlu Win i Delikatesów

A. BOCQUETA.

Simon i Stecki

dawniej

J. L. FLATAU

Główny Skład Win i Delikatesów

Krakowskie Przedmieście N. 36 wprost Saskiego Placu

Egzystuje od 1825 roku, czyli od lat 50.

Filia tego Składu przy ulicy Nowy-Świat Nr. 13.

WIELKA FABRYKA

powozów i zaprzęgów, siodeł i t. d.

W. ROMANOWSKI

(dawniej Hesse)

przy ulicy Królewskiej, obok zabudowania przy kościele Ewangelickim Nr 19.

Wyrabia na zamówienia i posiada gotowe **Karety, Kocze, Amerykanki, Bryczki** do polowania, słowem wszelkie powozy, **doświadczonej już trwałości, wyrabiane według najświeższych modeli**, umyślnie sprowadzonych z Wiednia, Paryża i Londynu. Obstalunki przesyła na prowincję i do Cesarstwa.

CZEKOLADA

BALLET

w tych dniach nadeszła świeża do składu

Aleksander Bocquet

W Gmachu Teatralnym.

Wierzbowa Nr. 638 i Krakowskie-Przedmieście Nr. 450,

pierwsze piętro.

Maszyny do szycia, wszelkich systemów, tak **oryginalne amerykańskie**, jak również **angielskie i niemieckie** z pierwszorzędnych fabryk, sprzedaje pod **dwu letnią** gwarancją.

najtaniej

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA,

D. GROSSMANA

Wierzbowa Nr. 638 i Krakowskie-Przedmieście Nr. 450.

pierwsze piętro

naprzeciw

Kościoła Ś-tej ANNY.

HANDEL WIN i DELIKATESÓW na Krakowskiem Przedmieściu

W. RUDNICKIEGO

obok pałacu Namiestnikowskiego Nr 42.

Posiada wielkie zapasy Win Węgierskich, Francuzkich, Reńskich i Hiszpańskich, w najlepszym gatunku. Wydaje codzień wytworne i smaczne śniadania i kolacje. Handel ten, dla użytku publiczności otwartym jest przez noc całą.

Magazyn Bławatny

WYROBÓW ZAGRANICZNYCH

Jan Thonnes

Egzystujący od 1830 r.

Ulica Senatorska, wprost Skweru, Nr. 496.

Zaopatrzony został w **wielkie zapasy najświeższych** towarów **bławatnych**, odpowiednich na **bieżący sezon**, tak Kolorowych jak Czarnych.

Magazyn Strojów, połączony z powyższym Magazynem, otrzymał także wielki wybór **Kostiumów, Okryć** i **Paltotów**.

W pracowni tego Magazynu przyjmują się **obstalunki** na **Suknie wizytowe, Balowe** i do **codziennego użycia**; oraz na całe **wyprawy ślubne**, które to zamówienia wykończają się szybko i **po cenach możliwie przystępnych.**

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH

WŁ. LEWITY i S-ka

przy rogu ulic Senatorskiej i Nowo-Senatorskiej.

Otrzymał z Paryża pierwsze transporty TOWARÓW JESIENNYCH.

Дозволено Цензурою, Варшава 13 Сентября 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca i Redaktor, Aleksander Niewiarowski.